Rok V. Kraków, 15 grudnia 1902 r. Nr. 24.

BOCIAN

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Filipa l. 23. Telefon Nr. 479.

Kwartalnie z przesyłką pocztową 2 koron = 2 mk., 1 rbs. 25 kop.
Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Numer pojedynczy 40 hal., 20 kop. — Główny skład na Król. Polskie w księgarni G. Centnerszwera, Warszawa, Marszałkowska 143

— Więc stanowczo wychodzisz za tego siedmdziesięcioletniego miljonera?
— Cóż mam robić? — muszę...
— W takim razie polecam się na później!...

C. k. sąd krajowy jako prasowy na wniosek ck. prokuratora państwa po myśli § 493 pk. orzekł, że zamieszczone w nrze 23 czasopisma »Bocian« z dnia 1 grudnia 1902 r. artykuły pod tytułem: 1) »Z motywów ludowych« od »Na Marynie« do »Pokój Jaśku« str. 5 — 2) »O służącą« od »ta także« do końca str. 9 — 3) »Zagadka« całe str 9 — zawierają znamiona występku z § 516 uk., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez ck. prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artykułach tych przedstawia autor czyny niemoralne naruszające wstydliwość i obyczajność w sposób gruby i publiczne zgorszenie wywołujący.

Ck. sąd kraj. jako prasowy. Kraków dnia 28 listopada 1902 r.

Morelowski m. p.



Od Administracyi.

Wszystkich naszych P. T. Abonentów prosimy o rychłe odnowienie przedpłaty na rok przyszły. Każdy z Szan. Prenumeratorów, jak zwykle tak i tym razem, dołączony ma do niniejszego numeru przekaz pocztowy.



Model.

Pewien malarz chciał namalować obraz Mojżesza, gdy ten uderza laską o skałę, skąd potem woda miała wytrysnąć. W tym celu wyszukał sobie odpowiedniego, patryarchalnie wyglądającego żyda i ustawił go w odpowiedniej pozycyi. Żyd stoi kwadrans spokojnie, nagle jednak opuszcza rękę i krzywi się niemiłosiernie.

— Co wam jest? — pyta malarz.

— Panie malarzleben! — rzecze na to model. — Także Mojsze. Rabajni nie mógłby stać spokojnie, j a k b y j e m u c o s z t a k k ą s a ł o w p l e c a c h, j a k m n i e...



Od Redakcyi.

Pragnąc naszym P. T. Abonentom sprawić miłą niespodziankę na Nowy Rok ogłaszamy niniejszem następujące premie:

Każdy, kto zaprenumeruje „Bociana“ wprost w naszej centralnej Administracyi — Kraków, ul. Filipa l. 23 i nadeśle półroczną prenumeratę 4 koron — otrzyma jako premię za darmo wspaniały humorystyczny illustrowany

„Kalendarz Bociana“ na rok 1903.

Każdy zaś, kto nadeśle prenumeratę za cały rok w kwocie 8 koron, otrzyma za darmo jako premię: 1) powyższy „Kalendarz Bociana“ na rok 1903 i 2) wspaniałe dzieło p. t.

„Dymitr Samozwaniec“

romans historyczny w 4-ch tomach przez F. Bułharyna (638 stronic).

Natychmiast po otrzymaniu prenumeraty, premia zostanie każdemu wysłaną — na koszta jednak rekomendowanej przesyłki, należy nadesłać wraz z prenumeratą półroczną 35 hal. (kalendarz), z prenumeratą roczną 55 hal. (4 tomy i Kalendarz).

Jeszcze raz jednak zwracamy uwagę naszych P. T. Abonentów, iż premię otrzymają jedynie Ci P. T. Abonenci, którzy wprost w Centralnej Administracyi (j. w.) pismo zaprenumerują i 35 ewentualnie 55 hal. na koszta przesyłki nadeślą.

WIELKA MYŚL.

I jak tu nie zazdrościć kobiecie tej doli,
Wciąż upada — a tylko pierwszy raz ją boli!...

Żona amatora-fotografa.

Żona amatora-fotografa mówi do przyjaciółki, która przyszła z wizytą.

— A teraz pokażę ci, moja droga, fotografie moich dzieci; mój mąż sam wszystkie zrobił..



Muzykalny gorset.

Sir John L u n a t i c jest sławnym profesorem astronomii. Proszę się go tylko zapytać, ile gwiazd, gwiazdek, komet, mgławic liczy droga mleczna! Ręczę, że nie pomyli się ani o jedną. Ale za to proszę go nie pytać, czy jego żona dochowuje mu wiary, bo jego odpowiedź — aczkolwiek z najgłębszym przekonaniem wypowiedziana — nie będzie się odznaczała taką samą nieomylnością.

Lady L u n a t i c jest najjaśniejszą, najbardziej błyszczącą gwiazdą w mieście. Mówią, że słońce świeci dla wszystkich, tak samo i księżyc, również i gwiazdy... Prowadzenie się nadobnej małżonki zacnego astronoma spowodowało wreszcie tyle skandalików, że pomimo dyskrecyi, stórą się zwykle w podobnych wypadkach wobec męża zachowuje, kilku jego przyjaciół postanowiło otworzyć mu oczy na właściwy stan rzeczy.

— Przeholowała! — mówili przyjaciele. — Dyskredytuje w opinii całą astronomię...

Pan L u n a t i c z początku nie chciał wierzyć. Twierdził, że nie można oszukiwać człowieka, który n a w e t w j a s n y d z i e ń widzi gwiazdy na niebie.

— Nawet gdybyście mieli słusznie — mówił — to po prostu brak mi czasu na takie głupstwa, jak czuwanie nad moją żoną... Właśnie teraz odkryłem w konstelacyi Oriona gwiazdkę, powiadam wam perełkę... Osądźcie sami, czy wśród takich okoliczności mogę się zajmować podobnemi głupstwami...

— To nie powinno być przeszkodą! — mówili nieubłagani przyjaciele. — Możesz w przyszłości czuwać nad swojem czołem i żoną za pomocą tak zwanego »muzykalnego gorsetu«...

— Muzykalny gorset? A co to za dziwoląg?...

Objaśnili go, na czem polega ten amerykański wynalazek, który jankesi starają się teraz wprowadzić w modę. Cała różnica pomiędzy zwykłym a muzykalnym gorsetem polega na tem, że za najlżejszem dotknięciem się obcej ręki, misternie pomiędzy stalkami ukryty mechanizm wydaje z siebie cudowne melodye, których celem jest zwrócić uwagę interesowanego. Jednem słowem jestto dzwonek alarmowy w małżeństwie!

Po długich nawowach pan profesor się zgodził. Na urodziny kupił swej żonie taki gorset — poczem powrócił do swoich zajęć przy konstelacyi Oriona.

Drugiego dnia był pan profesor w swojej pracowni po uszy zagrzebany w najtrudniejszych rachunkach różniczkowych — tyle trudu kosztowała go ta nowa mała gwiazdka — gdy w tem nagle w sąsiednim pokoju rozległy się pierwsze tony uroczego walczyka. *Adante! Pianissimo!*

— Wstrętna muzyka! — mruknął pan profesor niechętnie.

Lecz już w następnej chwili *andante* przeszło w *allegretto, allegretto* w *allegro forte* a przy końcu w *fortissimo furioso!*

Profesor zerwał się ze swego miejsca. Zrozumiał! — resztki włosów stanęły mu na głowie — to gorset!...

Oszalały z gniewu wpadł do pokoju, skąd się muzyka wydobywała. Była tam pani profesorowa w towarzystwie jakiegoś młodego porucznika od dragonów.

— Litości! — rzuciła się się na kolana przed swym mężem.

Lecz rozjuszony profesor nie chciał o niczem słyszeć.

— Gorset! — wołał rozjuszony. — Dawaj pani gorset!..

A gdy zdjąwszy wręczyła mu go, podarł gorset na drobne strzępki i rzucił za okno.

— Teraz będę mógł przynajmniej spokojnie pracować! — szepnął zadowolony wracając do swej pracowni... ale swoją drogą ci reklamowani Amerykanie — mogliby coś nie tak krzykliwego wymyśleć — choćby naprzykład jakiś taktometer...





Z sielskich melodyi.

Bałamuci panic Kasię
I wyprawia z dziewką zbytki,
Że zasobna niby — w pasie,
Że ma niby — grube łydki!

Odwracała Kasia ślepie,
Broniła się, ale na nic!
Nie ugryzie choć uscypie,
Choć uscypie — no to panic!

Bałamuci panic Kasię
To ją skubnie, to połechta,
Trudno darmo wrzeszczeć: zasię!
Myśli Kasia — a no! niech ta!

Panic — niby nie był brzydki
Wciąż się niby do niej łasi;
Bo okrutnie lubiał łydki
Niby — takie jak u Kasi!

Bałamuci panic Kasię,
Bałamuci — jego wola!
To też Kasia dobrze ma się —
Ma już niby — kawał pola!

Panic o niej furt pamięta,
Nowiuteńka na niej kiecka,
Ma dwie krowy, trzy prosięta
Nie brak nawet — niby dziecka!...

Chat-Noire.





Niepocieszony.

— Kiedyż do szynku przestaniesz chodzić?
— Panie, po stracie żony potrzebuję ulgi.
— Kiedyż się pocieszysz?
— Panie, nieboszczka była takim aniołem, że wątpię, bym mógł kiedy się pocieszyć.



W DOMU.

- Mężu, znowu coś piłeś?
— Nie, moja duszko, jadłem tylko dużo cukierków z likierem.

W salonie.

— Wyobraźcie sobie państwo — opowiada pan R... — jak się przeląkłem. Ulicą jechał mój powóz, wtem oś pęka, konie zaczynają unosić, powóz uderza o latarnię, woźnica spada, pudło rozpada się w kawałki...
— A pan? — pytają strwożeni słuchacze.
— Ja wtedy byłem w domu.



Pechowiec.

Biedny obdarty żydek przychodzi do bogatego bankiera z prośbą o wsparcie.
— Uratuj pan radca biedakowi życie! — biada żydek. — Nieszczęszcze prześladuje mnie już kilka lat...
— Czem jesteś? — pyta bankier niedowierzająco...
— Ja jestem muzykant... ale ta kapele co ja przy niej bułem to sze rozwiązała i od tegi czasz to ja jestem bez chleba...
— Muzyk? A na czem ty właściwie grasz?
Żydek chwilę się namyśla, do jakiego instrumentu by się tu zdecydować, wreszcie mówi:
— Ja gram na trąbkie...
— To bardzo dobrze! Ja mam przypadkowo trąbkę... wypróbuję cię, czy mówisz prawdę...
Na takie dictum biedny żydek z zakłopotaniem zaczął się skrobać po głowie.
— Z tego pan radca widży, jak mnie pech prześladuje! Na moje nieszczęszcze muszy pan prawie miecz trąbkie...



Facecye autentyczne.

Pewnego poczciwego szlachcica z okolicy Łomży spotyka ten zaszczyt, że zostaje zaproszony na bal do gubernatora. Wybiera się tedy na ową uroczystość z całą swoją dość liczną rodziną: z żoną, trzema dorodnemi córkami i czterema chwackimi synami. Przy prezentacyi, jak to jest w zwyczaju, gubernator odzywa się kilku łaskawemi słowy:
— Nieprawda, panie dobrodzieju, teraz żyjesz szczęśliwie w gronie twojej rodziny?
— O tak ekscelencyo! — rzecze jowialnie się uśmiechając szlachcic, poczem odwraca się do swej zacnej połowicy i klepie ją po ramieniu. — Nieprawda, Anusiu! Pracowało się za młodu w pocie czoła, to też na starość zażywa się owoców...



Ciepłe czy zimne?

Mąż: No i cóż lekarz powiedział? Co ci zaordynował?
Żona: Sama nie wiem... powiedział: zimne okłady najgoręcej pani polecam...

Źle się wybrał.

Wdowa (udaje się na spoczynek, w tem spostrzega pod swojem łóżkiem ukrytego włamywacza): Hej! Tam na nic was nie mogę potrzebować...

Z motywów ludowych.

Moja Matuś, był tu Maciek,
Chciał w donicy wiercieć macek.
— Moja córuś, dać mu było,
Dyć by jej ci nie ubyło.

A kto łysy, a kto goły,
Pośli się bić do stodoły,
Oddali się Panu Bogu,
Aż się trzęsło siano w brogu.

Do Kasinki ogródecka
Wegnał Franuś koziołecka.
Kozioł fika, Kasia krzyka,
— Wyzeńze juz tego tryka!

Kokosecka leci bruzdą,
A kogutek za nią z uzdą.
Leci, leci, ledwie zieje;
— Daj mi pokój, bo zemdleję!

Wołał Maciek na Jadwigę,
Pokazała ci mu figę.
On ją bicyskiem wychlastał,
Księzyc zeseđł, wiecór nastał.

Taiła, taiła krupy pod pokrywką,
Tak się tez taiła, póki była dziewką.
Taiła, taiła, nie mogła utaić
Musiała tajenie na niecki wywalić!





Dziwne zapatrywanie.

Pośrednik małżeństw. Na przypadek, gdybyś pan pojął za żonę ową damę, którą panu proponuję, ja domagam się trzy procent...
Pan. Czy z pieniędzy?...

Szczyt krótkowidztwa.

A. Pan masz bardzo krótki wzrok!
B. I jeszcze jak! Ja już przy mojem urodzeniu byłem tak krótkowidzącym, że zaledwo spostrzegłem światło tego świata...

Z dyskursów małżeńskich.

Mąż. Nie wiem, co te dąsy mają oznaczać! Przecież ja ci wszystko daję, czego tylko twoje usta, czego tylko twoje oko zapragnie!...
Żona. Taak? Więc ja już oprócz ust i oczu nic więcej nie mam?...



Respekt przed karabinem.

W coupeè trzeciej klasy siedzi jakiś żydek obok żandarma, który między kolanami trzyma karabin.

— Panie żandarmleben! — prosi żydek przerażony. — Weź pan stąd te strzelby...

— Nie bój się pan! — uspokaja go żandarm. — Nie jest naładowana..,

— To wszystko jedno! Strzelba to jest strzelba! Jak Pan Bóg chce, to i z miotły można strzilacz...





Rzut oka w przyszłość.

Pewna mała, nieco zabobonna artystka dramatyczna, daje sobie wróżyć przyszłość z ręki.

— Więc jaka przyszłość mnie czeka? — pyta ciekawie.

Wróżka pilnie patrzy w otwartą dłoń, wreszcie po chwili rzecze:

— Dostanie paniusia przystojnego męża, będzie pani także miała dzieci, tylko musi pani uważać, aby to wszystko następowało po sobie we właściwym porządku...



Z manowców życia i miłości.

I.

Raz chwaliła się kokota,
Że jest wielką panią,
Bo dyrektor pewnej kasy
Ciągle łoży na nią.
Ja odrzekłem: Czczym pozorem
Nigdy się nie łudzę,
Wszak twój bankier — piękna pani
Ma pieniądze — cudze!
A jeżeli nie wiesz o tem,
No — to tem ci gorzej —
Z całą bowiem świadomością
Pan ten cudzołoży!

II.

U artystki pewnej, słynnej
Z wdzięku jak i gracyi,
Przyszedł jeden dzień feralny:
Termin licytacyi...
Meble, bronzy, porcelany
I kosztowne cacka,
Zagrabiła jej za długi
Ręka świętokradzka!
A więc biada: Czyliż u was
Wszystkich uczuć zanik?
Dajcież żyć mi — i zostawcie
Chociaż — parawanik!...

III.

Inna znowu po stoliczkach
Po ścianach i w szafie,
Rozkładała, rozwieszała
Własne fotografie.
Jaka też tu rozmaitość
Wśród obrazów tylu!
Różne pozy, różne zdjęcia
En face i z profilu.
Tu dekoltaż do pół piersi,
Tam aż do pół krzyża,
Tu cię wabi w negliżyku,
Tam znów — bez negliża.
Możesz nabyć te pamiątki
Z protekcyą nie wielką —
Fotografia — trzy korony
Razem... z właścicielką!...



List Józi ardystki.

Powia Dam ci moia Chelu czo U nas jest okrótny śmich z radcuf mij Skich rze tak ich wyki Wała nasza stara. nie Daje im ani cencika za elek Tryke i za jnne żeczy, porozga Niała ardystuf co birali po tdżysta lóp dwieście Blattuf na Miesionc zka Pcaniał teatr do reżty i lódzie muwją rze to bóda. Tak radcy okrótnie za Czeni wymyślać na d Erektora i na Starą i pszy Sięgalisie rze ich pó szczą na zieloną Trawę. Ale jakci Stara zaczena łazić po radcach, iakci zaczena U nich płakać rze na starość nie bendzie miała czym gżesznego ciała nakryć, a rze jei Juzek bes por... wyidzie z d Erekcyi i rze Kazik czepel Ski wyra Chuje im rze są goli jak wszy Scy świenci tu Reccy, tak radcy u Wieży li f te blage i tyl Ko Dla zamy dlenia oczuf uh falili rzeby Fryd Lajn miał prawo ro zer Wać kon Trakt, ale onci pszysiong Sta ryj co iej nie röszy, byle coś tam czasem ka Pała Stara strasz niesie śmieie rze wy Stryhła na dót kuf całom rade a koło leterackie użondziło dla niej za to fónde. Mrozoska pokazywała chłopca w niebieski komedyji i lepi Wy glondała w spodniach iak wsukni. Zawiejski jom pże Straszył rże Julek Myszkofski jest w teatże i ma ci jom za chłopca, wienccisie dziefczyna zafsze do sciany tyłem pszy Suwała A fczorai to grano Mał Żyństfo na prube. Checowna żecz ześpiwami, gdyby d Erekcyja dawała takie po żon dne sztóki to bynie były Puhy fteatże ale jakieś »nieboskie« stfo Żenia kture robiom klape bo pies wi o co temu chrabiemu Chenrykowi chodziło i co to za jedna Była ta kobieta dla ktu Ryj pó-ścił rzone w trombe. Chelcia muwi rze to była ardystka, a Mańka mówi rze z baletu albo taka so bie co to wisz. A Sos nowski ó dawał Daszyń Skiego, ale óbrał się jak dziat a Daszyński wyglonda iak hrabia a nawet wiencyj iak nie Jeden hrabia, bo gdzie mó do Ruwna taki od ła Zarki.

Całóje tfe ósta z mio Du — pa! Kohanko

tfoia
Juzia.

Krakuf



Z mordowni!

Raz wesoło podrygając
Do szpitala wleciał zając.

I za ową myśl szaloną
Wnet go za kark pochwycono.

A że łeb miał zdrowy, zatem
Wnet zrobiono go waryatem.

Płakał zając: puście proszę
Tam za bramą są rozkosze.

Sam Żuławski wyrzekł krótko:
Będzie dobrze mu za kłódką.

I uznano, że z gorączki
Zając we łbie ma zajączki.

A więc został poniewoli
Aż nie wyrwał się z niewoli.

A gdy wyszedł: biada, biada
Mój Żułasiu, co on gada.

Aż się łeb od dziwu mroczy
Co on widział tam na oczy.

Jak katują nieszczęśliwych,
Dobijają ledwie żywych!

Zając sam się do nas zgłosił
I o pomoc dla nich prosił.

Lecz, że przybył w późnej chwili
Gdyśmy numer już złożyli.

Więc na wzmiance dziś przestajem
I do druku to oddajem.

Lecz w numerze przyszłym zato
Pójdziem na to jak na lato.

I odsłonim dzikie sprawy
A więc czekaj kto ciekawy.



Dreyfus.

Pewien żydek, kandydat do stanu małżeńskiego, polecił schadchenowi (pośrednikowi), aby mu wyszukał żonę. Przytem, co do przymiotów, jakie jego przyszła żona ma posiadać, użył następującego zwrotu: »Ona ma bicz piękna jak Venus, bogata jak Krezus, a niewinna jak Dreyfuss«. Po niejakim czasie przynosi schadchen fotografię wyszukanej i tak wybraną chwali:

— Una jest piękna jak Venus, bogata jak Krezus i u cywilnych osób tak niewinna jak Dreyjuss, tylko u wojskowoszczy to una jest troche winna...



Po amerykańsku.

Do dentysty amerykańskiego przychodzi pacyent z zębem do wyrwania. Dentysta zakłada obcążki, lecz te obślizgują się i ranią pacyentowi dziąsło.

— Widzi pan! Tak rwano zęby przed stu laty! — mówi dentysta i zakłada ponownie, lecz i tym razem odrywa mu tylko koronę zęba.

— Widzi pan! Tak rwie zęby mój konkurent z przeciwka! — Dopiero za trzecim razem wyrwał zęba.

— Widzi pan! Tak ja rwię! — woła z tryumfem.

Sprawy familijne.

Pokojówka (do swej pani, która po obiedzie wychodzi ze swej sypialni). O jej! Proszę pani! Jakie pani ma rozczochrane włosy! Ja w tej chwili panią uczeszę...

Pani (surowo). Maniu! Ja ci raz na zawsze zabraniam wtrącać się do naszych spraw familijnych! Czyś zrozumiała?...

Wenus.

Cohn senior. Jak chcesz usłuchnącz radę od twojego ojca, Salomon, to sze ożeń z Rebeką Majer... ona ma pół miliona...

Cohn junior. Ale tateleben! Ona kuleje na jedny nogi...

Cohn senior. Ny! Co to szkodży? To ty bedżesz z nią zawsze jechacz w powoże!

Cohn junior. Tateleben! Una ma przecze tylko jedny oko!...

Cohn senior. To lepiej dla czebie! Bedże widżecz tylko pół twoieh błędów...

Cohn junior. Tatele! Przecze una ma okropnego garbu!...

Cohn senior. Ny, widżysz ty jemu! Żaden błąd już nie ma miecz? Muszy una bycz akurat a Venus?...



Wątpliwość.

Pani X... rozgoryczona na swego męża z powodu jego niemoralnego prowadzenia się, postanowiła wnieść przeciw niemu skargę rozwodową.

— Ależ córko! — odzywa się jej matka. — Co też ty robisz? Pomyśl o twoim synu! Co on potem powie o swoim ojcu?

— A bo ja wiem, czy on jest jego ojcem, przy takiem podłem sprawowaniu się...



W księgarni na dworcu.

Gość. Widzę tu same poważniejsze rzeczy, których we wagonie nie czytuję nigdy. Czy nie macie coś lekkiego?

Subiekt. Owszem — nasze książki.



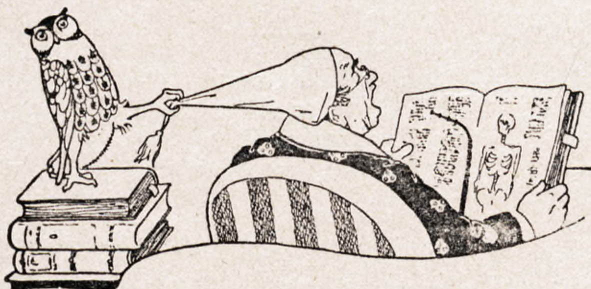
Brukowe plotki.

Panna Sylwia — ta z teatru,
Zna ją każdy z nas tu,
Jak tualetami swemi
Imponuje miastu.
Ma szlafroczki, penioary,
Setkami do zmiany,
Bo ubiera ją staruszek
Bardzo szanowany!
Ale jedno zastrzeżenie
Młody przyjacielu:
Wprawdzie *jeden ją ubiera*
Lecz — *rozbiera.. wielu!...*

To też spędzam tam wieczory
Z prawdziwą roskoszą,
Goście często swe kielichy
Na jej cześć podnoszą.
A gdy goście już pijani
I kielichy próżne,
To podnoszą goście Sylwii
Inne rzeczy różne!

Ten staruszek jej przyjaciel
Jest lingwista świetny,
Ale przy tem człowiek skromny
I bardzo — dyskretny!
Mówiąc o protegowanej
Rzekł ten mąż zasługi:
— Dobre dziewczę, lecz z tem wszystkiem
Ma — język za długi!...

Chat-Noire.



Muzykalna.

(Autentyczne).

Pan X. przechodząc wieczorem ulicą, spotyka prześliczne dziewczę, podlotka, niosącego w ręku tekę, na której błyszczał duży srebrny napis: »*Musik*«. Pan X. bierze na odwagę, przyczepia się i zaczyna rozmawiać.

— Pani pozwoli, że ośmielę się rozmową skrócić jej czas oczekiwania?

— Ależ proszę bardzo — czekam właśnie na przyjaciółkę — ale że nie nadchodzi — miałam właśnie odejść.

— A zatem chodźmy.

Rozmawiając dochodzą do rogu Karmelickiej. Pan X. niepewny, prosi czyby nie zechciała zjeść z nim skromnej kolacyjki. Dziewczę się zgadza, wstępują więc do Goldsteina, a pan X. każe podać wspaniałą kolacyę w gabinecie.

— Jeszcze nigdy nie byłam w tak wspaniałej restauracyi — odzywa się naiwny podlotek. Ale, czy to nie grzech, panie?

Zachwycony naiwnością dziewczęcia i uszczęśliwiony pan X. uspakaja dziewczę, jak może. Nagle spostrzegłszy pianino w gabinecie, a będąc sam muzykalnym, prosi, czyby nie zechciała cośgoś zagrać. Podlotek czerwienieje i mówi, że.. nie gra.

— A zatem, może pani śpiewa — proszę się nie żenować — będę pani akompaniował.

Dziewczę miesza się jeszcze bardziej, wreszcie mówi, że także nie śpiewa.

Teraz pan X. zgłupiał — pyta zatem zdziwiony:

— Na cóż więc pani nosi ten *Musik?*

Podlotek naiwnie: Taką mam małą kieszeń, a na wszelki wypadek zabrałam ze sobą nocną koszulkę...



Lew i kobieta.

Jest u nas pewien lew gładkolicy,
Co rządzi w mieście jako gęś szara,
A ten zaręczał, że się w teatrze,
O inne rządy postara.

Potrząsnął grzywą, ostrzygł pazury,
Rozdziawiał swoją szeroką paszczę,
Więc każdy mówił: »biedny Józefek,
Ten go dopiero pogłaszcze«.

Ale gdyś babą i znasz figielki
»Na lwa srogiego bez trwogi siędziesz«
I jak na starej spokojnej klaczy
Tak na nim jeździć ty będziesz.

A zatem wyszła na lwa srogiego
Ze łzami w oczach mądra niewiasta
I rzekła: »bądźże ojcem Józefa,
Tak, jakeś ojcem już miasta!«

Choć lew zaryczał, niewiasta cicho
Jęła obcinać srogie pazury,
Przymknęła paszczę dłonią pieszczoną
Wzrok rozjaśniła ponury.

I lew swą grzywę złożył pokornie
U stóp niewiasty — i zaczął marzyć
Nie jako pożreć biednego Józia,
Lecz jak protekcyą go darzyć!

Za tym przykładem niech każda żona
Będzie dla męża rodzajem tarczy.
Ale, niestety! na tę ofiarność
Niekażdej — dusza wystarczy!!



Krakowiaczek krakowski.

Pan Moryc z kantoru
Odważny był dyablo,
Wszak służył przy wojsku
I chodził ze szablą.

Kiedyś tu na niego
Piesek szczeknął butnie,
Moryc się przestraszył...
Śmierdziało okrutnie.



KONSERWATYSTA.

— Co ty powiesz na ten przypadek! Moja obecna kochanka nazywa się T o n i a!... już trzecia z rzędu tego samego imienia!...

— Ależ przyjacielu! Toż to najprostsza m o n o t o n i a...

Salomon Hopcas

PECHOWIEC.

— Czy to prawda? Pono ożeniłeś się z powieściopisarką?

— Tak jest!... niestety!...

— Niestety? Dlaczego to? Nie żyjecie szczęśliwie z sobą?

— To nie... ale widzisz... moja żona, zwyczajem literatów, z a s t r z e g ł a s o b i e p r a w a a u t o r s k i e...

NIE WIEDZIAŁA.

P a n i. Moja Marysiu, możesz sobie od pierwszego szukać innego miejsca!

M a r y s i a: Dlaczego, proszę pani?

P a n i: Słyszałam w nocy jakiś męski głos u ciebie w kuchni! Ze strachu oka nie mogłam zmrużyć! Jak ty śmiałaś, wiedząc, że pana niema w domu i że jest na sesyi, przyjmować w nocy mężczyznę?!...

M a r y s i a. Mój Boże, a skąd ja mogłam wiedzieć, że się pani tak przestraszy głosu pana...



Na egzaminie.

— Ile było stronnictw we Francyi za czasów restauracyi?

— Cztery.

— Proszę je wyliczyć.

— Raz, dwa, trzy, cztery...

TAKŻE PYTANIE.

P i e r w s z a p r z y j a c i ó ł k a. Na miłość Boską, ktoś nadchodzi! Prędko — prędko!...

D r u g a. Ale mówże przecież wyraźniej, co prędko? Ubierać się, czy też...?

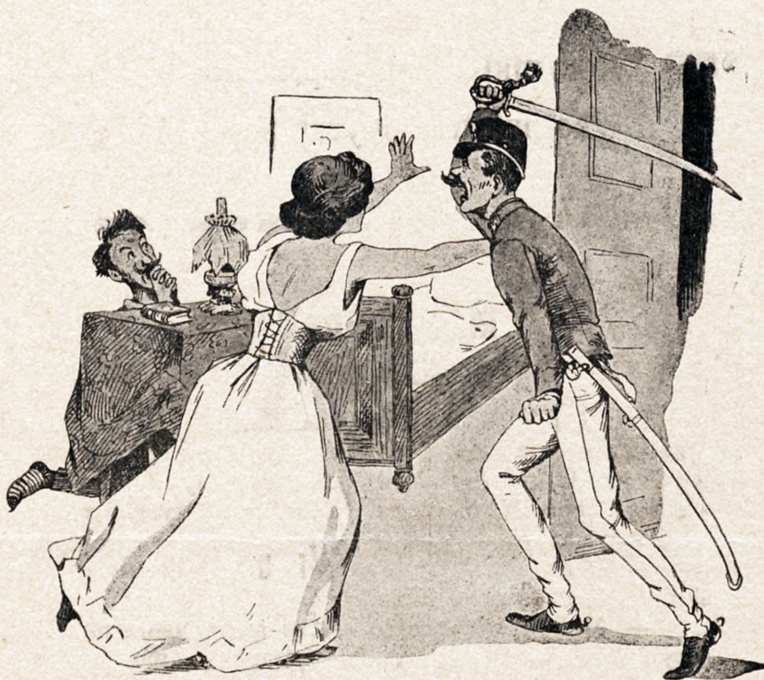
Z wesołego światka.

— Wystaw sobie, jaka zdrada! Mój Łucek obełguje mnie, że niby nie ma pieniędzy, a z szansonetkami rozbija się po kolacyach.

— A skądże wiesz o tem?

— Widziałam przez dziurkę od klucza, będąc w sąsiednim pokoju z Dyziem.





Pewien rewizor policyjny w małem miasteczku, powróciwszy niespodzianie do domu, zastaje obok swej żony jakiegoś wychudłego dyurnistę. Wyciąga więc w pasyi szablę, aby owego faceta porąbać, gdy wtem żona, zastępując mu drogę, woła:

— Stój, nieszczęśliwy! Jakto?! Więc chcesz zamordować ojca twoich dzieci?!..



In vino veritas.

Dwaj serdeczni przyjaciele siedzą w winiarni przy butelczynie ognistego węgrzyna i gruntownie popijają. Gdy już byli w tem stadyum, gdzie to języki odmawiają posłuszeństwa, rzecze jeden do drugiego:

— Słuchajno Jasiu!... Czy ty jesteś... moim przyjacielem?...

— Jakto?... Ależ naturalnie...

— W takim razie... mówię ci to w dyskrecyi... zwróć baczniejszą uwagę na twoją żonę..., o n a n a s o b u z d r a d z a...

Proces rozwodowy.

S ę d z i a. Więc pan zastałeś swoją żonę w rękach tego porucznika?

M ą ż. Panie sędzio!... Jeśli mam być dokładny... t o w ł a ś c i w i e n i e w r ę k a c h...

POTĘGA SZTUKI.

Dwóch panów ogląda na wystawie obraz, przedstawiający okręt miotany burzą na pełnym morzu.

— Znakomite! — woła jeden z zachwytem. — Mam wrażenie, jakgdyby mną fale tak szamotały...

— Rzeczywiście — rzecze na to drugi — mnie już coś nawet gniecie w żołądku, j a k g d y b y m j u ż m i a ł m o r s k ą c h o r o b ę...

Restauracya w hotelu Londres.

G o ś ć. Kelner! Wykluwacze!...

K e l n e r. Przepraszam bardzo! Ale mi tu wykluwaczów nie mami...

G o ś ć. Ładna restauracya...

K e l n e r. Mi z początkiem toszmi mieli wikluwaczów.. na kużdym stole leżały na talirzu... a l e g o s z c z e n i g d y j e n i e o d d a w a l i...

Oberek.

Da pali się, pali
Baryłka u Kasi,
Kto pierwszy przyleci,
Ten prędzej ugasi.

Pobił jej chłopcyna
Baryłkę od wina,
Barylecka pękła,
Ona z strachu jękła.



Fatalna omyłka.

Ż o n a l e k a r z a. Ależ mężu, czemu się tak irytujesz?

L e k a r z. Pomyśl tylko, co za pech! Przy wypełnianiu kartki pośmiertnej dla jednego z moich pacyentów, w rubryce »przyczyna śmierci« umieściłem przez pomyłkę mój p o d p i s...

Ogòrek.

Dwie kucharki w powrocie z kupna spotykają się przy ulicy Siennej. Jedna z nich opowiada, jakie wspaniałe ogórki kupiła na Szczepańskim placu i odpowiednim gestem rąk, objaśnia swą przyjaciółkę o wielkości tych ogórków. Gdy zaś ta nie chce wierzyć, wyciąga tryumfująco z koszyka olbrzymi ogórek i woła:

— Widzisz! Tak wielki!...

W tej chwili przystępuje do nich trzecia znajoma kucharka, która słysząc ostatnie słowa i sądząc, że przedmiot rozmowy jest zgoła inny, pyta rozciekawiona:

— A g d z i e o n m i e s z k a? J a b y m g o t e ż c h c i a ł a p o z n a ć...



Krakowiak.

(Z motywów ludowych).

Kasia Jasia woła
I rączki rozkłada;
Pójdźże do mnie, chłopce,
Bom ci z a w s z e rada!

Dostał Jaś od Kasi,
Co w zanadrzu miała,
On się jesce prosi,
By mu więcej dała.



Między przyjaciółkami.

— My mamy bardzo zabawnego kanarka! Ilekroć mnie Józio pocałuje, śpiewa na całe gardło...

— A cóż sąsiedzi na to mówią, gdy on tak p o c a ł y c h n o c a c h ś p i e w a...

Facecye autentyczne.

Niedawno temu, jak wiadomo, odbywała się w tutejszym sądzie krajowym karnym rozprawa karna przeciw Zakrzewskiej i Doktorowi, która zakończyła się skazaniem obu oskarżonych na karę śmierci przez powieszenie. Po ogłoszeniu wyroku, gdy publiczność przygnębiona wychodziła z sali obrad, stanowił naturalnie ów wyrok jedyny temat rozmowy. Tak też grono wybitnych tutejszych adwokatów i prawników żywo dyskutowało dopiero co zapadły wyrok.

— Ciekawa tylko rzecz — rzecze mecenas M... — dlaczego Zakrzewska ma być pierwej powieszoną, a potem dopiero Doktór?

— To jest bardzo jasne! — rzecze na to pewien znany w Krakowie z dowcipu facet, dajmy na to pan X.. — Bo Zakrzewska jako kobieta nie znosi widoku wiszącego...



Dobra rada.

A. Jakże mogłeś ożenić się z tak brzydką kobietą?

B. Moja żona zewnętrznie nie jest ładna, to prawda, ale wewnętrznie jest prześliczna...

A. Wiesz co? W takim razie każ ją przenicować...

W podróży.

W coupe drugiej klasy siedzą następujące osoby: młoda panna z matką, a na przeciwległej ławeczce jakiś elegancki pan. Zaznajamiają się. On zachowuje się z galanteryą, panna chętnie przyjmuje grzeczności, a matka patrzy na wszystko przez palce. Wjeżdżają do tunelu. On mężnie awansuje, ona siedzi cichutko — matka śpi. Za tunelem on zaczyna opowiadać o swoich stosunkach. Ma w pobliżu willę, jest żonaty, ma dwoje dzieci...

— Co? Pan jesteś żonaty? — woła matka z oburzeniem...

— Tak, albo co?

— Czemuż to pan tego przed tunelem nie powiedział?...



Facecye autentyczne.

Hrabia Pongracz, bogaty magnat węgierski, był pewnemu preszburskiemu żydowi winien 3000 guldenów. Gdy się żyd zgłosił w terminie płatności po pieniądze, pan hrabia był prawie w kiepskim humorze, bo oto porwał ze ściany dubeltówkę i pod groźbą natychmiastowego zastrzelenia zmusił żyda do zjedzenia skryptu dłużnego. Biedny żydek wyszedł bez pieniędzy i bez skryptu. Ale wkrótce potem zapłacił hrabia hojnie cały dług z procentami od procentów. Po dłuższym czasie pan hrabia znowu potrzebował pieniędzy, więc posyła po owego żyda. Ten zjawia się natychmiast i wręcza żądaną sumę. Pan hrabia siada przy biurku, aby wystawić potrzebny dokument, lecz w tej chwili żyd mu przerywa i wyciąga z pod płaszcza macę, wręcza ją hrabiemu.

— Co to ma znaczyć? — pyta hrabia zdziwiony...

— Panie grafleben! Wystaw pan lepiej na tem skrypt... może pan hrabia bedże znowu rozkazacz, żebym zjadł... to wtedy bedże mi przyjemniej i łatwiej...



W SĄDZIE.

Sędzia. Panie Piorunkiewicz! Jesteś pan oskarżony o to, żeś swoją żonę w okrutny sposób pobił!

Oskarżony. Panie sędzio dobrodzieju! Czy pan sędzia zna moją żonę?

Sędzia (uśmiechając się). Nie mam przyjemności...

Oskarżony (w najwyższej pasyi). W takim razie niech pan sędzia nic nie mówi...

Oryginalnie a tanio.

A. Dzisiaj wieczór jest wielki bal maskowy w sali redutowej..,

B. No i za cóż się przebierasz?

A. Wystąpię jako ser rokfordzki...

B. Jako ser rokfordzki? Cóż takiego wdziejesz?

A. Owinę się po prostu w srebrny papier i będę śmierdział...

Błogosławieństwo.

Pan Saul Schwerduft, handlarz win, zastaje po swoim powrocie z podróży swoją rodzinę znowu o jedną głowę powiększoną.

— Wie haisst! — woła z oburzeniem do swej żony. — Salczeleben! Jak to tak dalej pójdże, to ja sze więcej nie odważę wyjechacz za interesami...



Reminiscencye wiosenne.

Poszło dziewczę na majówkę
  Z chłopczykiem do lasku,
Słuchali tam ptaszą śpiewu
  I szukali kwasku.

A choć kwasku nie znaleźli
  W poszukiwań męce,
On miał zieleń na kolanach,
  Ona na sukience...

Każdy spyta — a to czego?
  — Świetnie się bawili,
Wytłumili sążeń łąki,
  Widocznie tańczyli...

* * *

Poszedł na majówkę
  Gruby pan Damazy,
Pił tam piwo, wino,
  I wódkę dwa razy.

Wódka nie pomogła,
  Piwo zaszkodziło,
Więc wlazł Damaz za krzak,
  Lecz go widać było.



NASZE SŁUŻĄCE.

Pani domu widzi, że tusza jej kucharki z każdym dniem się powiększa. Oburzona z tego powodu beszta ją co się zmieści.

— To skandal! Wstydź się lepiej!

Służąca. Niech się pani nie unosi, przecież pani jest także..

Pani. Milcz! Bezczelna! Ja od mojego męża...

Służąca. Ja także...



Skromny.

Proboszcz (do swego pachciarza). Mosiek! Napij się wódki!

Mosiek. Dżękuje bardzo piknie kszędzu dobrodzieja, ale mój żołądek nie znoszy wódkę...

Proboszcz. Nie gadaj głupstw, tylko pij..,

Mosiek. Jak już dobrodżej tak kuniecznie chce, to bede pił, tylko bym proszył o większy kieluszek...

Pan domu.

Pan Kalasanty siedzi gruntownie pod pantoflem swej żony: nierzadko nawet dostaje od niej porządne lanie. Przyjaciele buntują pana Kalasantego, żeby się nie dał, żeby pokazał, że on jest panem domu i t. d. Pan Kalasanty postanowił nie dać się więcej. Po niejakim czasie przezacna jego połowica wpadła w szalony gniew i nuże trzepaczką okładać biednego męża. Ten ukrył się czemprędzej pod łóżko.

— A wyjdziesz ty mi stamtąd! Ty ośle stary! — woła rozjuszona żona.

— Właśnie że nie wyjdę! Ty mi nie rozkazuj! Ja tu jestem panem domu...



Facecye o Mikoszu.

Baron Mikosz, poczciwy Węgier, o którym kursuje niezliczona ilość anegdot, zmienia razu pewnego banknot 100-guldenowy na dziesiątki. Przeliczył jednak tylko połowę, a gdy mu zwrócono uwagę, dlaczego dalej nie liczy, rzecze dobrodusznie:

— Pierwsza pięćdziesiątka się zgadza... no to druga także musi być w porządku...

* * *

Mikosz był członkiem Rady miejskiej. Na posiedzeniu dyskutowano kwestyę, jakim sposobem by można zmniejszyć koszta administracyjne? Mikosz prosi o głos i w te odzywa się słowa:

— Moi panowie! Wczoraj cały dzień śnieg padał! Teraz gmina musi śnieg dać znieść, naładować na wozy i wywieść! Czyby to nie było o wiele taniej, gdyby się wozy zawczasu ustawiło wzdłuż ulic, wtedy śnieg by sam napełnił wozy i zaoszczędzilibyśmy koszta zamiatania i ładowania...



— Wiesz Hela? — dzisiaj stanowimy szczególnie dobraną parę kochanków...
— No?
— Bo oboje jesteśmy... goli!

— Nad czemże ty tak medytujesz?
— Ależ bo to wprost straszne — wie ciocia, ta cyganka wywróżyła mi dzisiaj, że mój mąż nie będzie miał nigdy dzieci!...
— Bardzo naturalne, bo on nie może mieć, tylko ty...

— Czy pani dzwoniła?
— Owszem, ale na tego młodego posługacza...
— E, proszę pani, — on tylko tak na oko młodo wygląda — ale, że młody nie jest, to ja już z góry uprzedzam, bo go dobrze znam...

— Wczoraj śniło mi się, że wyjechałam do morskich kąpieli... Może dzisiaj mi się przyśni: z kim?...



— Cóż u dyabła — wiecznie masz taką pogrzebową minę! Jak będziesz dalej ciągle taka skwaszona, to ręczę ci, że się prędko postarzejesz!

— Głupstwo — chętniebym się zgodziła postarzeć, bylebyś tylko ty odmłodniał...

— Panie pan, tu leżeć nie wolno — może się podniesie!

— Dai pokói, nawet nie próbuj, moje dziecko, bo to się na nic nie zda!...

Ze Lwowa.

Tadzio goły, Tadzio goły!
Oto wieść straszliwa
(Oficyalnie: »rzuca teatr«
Wieść ta się nazywa).

Tadzio goły! już pieniędzy
Nie da mama, ciocia,
A więc drży o swoją przyszłość
Policjantka Kocia.

Tadzio goły, Tadzio goły,
Piszczą literaci,
Kto im teraz kolacyjkę
Z szampanem zapłaci?

Tadzio goły, Tadzio goły
Płaczą oba Janki,
Tadzio goły, Tadzio goły
Szepczą wszystkie banki;

Tadzio goły, Tadzio goły —
To największy feler,
Z którego się tylko cieszą
Gliksonek i Heller.

Tadzio goły, Tadzio goły
Przejadł ojcowiznę,
A ta para weźmie po nim
Bogatą opuściznę.

Igrał Tadzio i igrał, aż się doigrał. Podobno ma ochotę szwagierka wykurzyć z Krakowa i osiąść u was na starość w waszym teatralnym klasztorze. Kocia zostanie przeoryszą, a Węgrzyn furtjanem.

Szkoda, że Tadzio nie rżnął w karcięta u Janowicza, w teatralnej i Bellevue, — byłby może wygrał i połatał dziury.

Choć gdyby grał, toby prędzej
Spisał swój testament,
Boby mu ulżyli mocno
Lipschütz i Posament.

I Ball Majer i Lubinger
Uszczknęliby trocha,
Wziąłby mu też coś Janowicz,
Co Tadzia nie kocha.

Bo to była, bo to była
Wesoła zabawa
Nie wiedziała nic lewica
Co tam robi prawa.

Szedł »klabrjasik« i »dreifusik«
Niewinna ruletka,
Rżnięto sobie »w nasze-wasze«,
Maczka i labetka.

Kto był goły jeszcze golszy
Powracał do domu,
A Posament brał na wędkę
Głupich pokryjomu.

Jabym jeszcze coś powiedział
Lecz się boje posłów, —
Jak to niegdyś Jan Kazimierz
Miał »lokal« dla osłów.

Jan Kazimierz, nie król żaden,
Ale zwykle *ziele*,
Które ludziom dziś (pfuj Lwowie)!
Patrzy w oczy śmiele.

A sprowadził pewną damę
Co się zowie... Oźminka
I dla posłów miał... lokalik,
W nim karty i winka.

Małe ryby wpadną w sieci,
Gruba sieć potarga —
Jan Kazimierz wyszedł cało
Posament się szarga.

Bądź rajfurem, a okrzykną
Ciebie ludzi wzorem,
I zostaniesz za zasługi
Banku dyrektorem.

Nadpełtwianin.



Migrena.

Bogaty, ale stary bankier Kalbfuss miał młodą, przystojną żonkę — więc nic dziwnego, że ta, niebardzo rozkochana w swoim mężu, tęskniła za jakąś młodszą znajomością. Vis-à vis jej mieszkania mieszkał młody lekarz, więc znowu nic dziwnego, że młodzi wkrótce się zaznajomili. Po niejakim czasie doszło nawet do tego, że młody lekarz odwiedzał panią bankierową w jej pomieszkaniu w godzinach popołudniowych, gdy mąż w kawiarni spokojnie grał w taroka. Podczas jednego takiego czułego tete à tete, usłyszeli nagle zakochani na schodach jakieś kroki.

— Mój mąż idzie! — wykrzyknęła przerażona bankierowa — a już w następnej chwili stał pan Kalbfuss na progu pokoju. Jednem spojrzeniem objął całą sytuacyę: oboje osłupiali ze strachu, toaleta nie w największym porządku... Ale lekarz prędko ochłonął i rzekł najspokojniejszym głosem:

— Uspokój się pan, panie Kalbfuss! Żona pańska miała małą migrenę, ale ja jej dałem krople z mojej apteczki podręcznej na uspokojenie... i już jej lepiej...

— Taak? Krople jej pan dał? — rzecze na to mąż z ironią. — Dobrze! Ale teraz zamknij pan swoją podręczną apteczkę i umikaj, bo czi wszystkie koszczy poprzetrącam...



„Głosowi Narodu“.

Napisaliśmy nagrobek
Dla *Kuryerka Krakowskiego*,
Bo prócz *Głosu* świat nie widział
Pisma więcej błazeńskiego.

W tem o dziwy, *Kuryer* wstaje
Ze śmiertelnej swej pościeli —
Bartoszewicz wziął go w ręce
I agonję djabli wzięli.

I ubyła w dziennikarstwie
Cała fura głupstwa, smrodu,
Jeden jeszcze został śmierdziel,
Który zwie się *Głos Narodu!*

Propozycya.

Mecenas X.., który zastępuje prawie wszystkich lichwiarzy, pisze do pewnej aktorki list upominalny, aby ta zapłaciła dług jego klienta w przeciągu dni trzech, bo w przeciwnym razie etc. etc.

Na to otrzymuje następującą odpowiedź:

»Panie Mecenasie! W przeciągu d n i trzech nie jestem w stanie! W przeciągu n o c y t r z e c h p r ę d z e j b y m s i ę m o g ł a p o s t a r a ć...

Strejk aptekarski.

Ach! ten okropny strejk wszechaptekarski
Wielkie wyłomy w życiu naszem czyni,
Jak tu żołądek sobie przeładować,
Gdy brak *oleum ricini*.

Starszy jegomość zwątlone swe siły
Chciałby naprawić, ale.. (tutaj kropka)
A podstarzała damula w rozpaczy
Bez gorzkich ziółek, lub czopka.

Niejedna pragnie bobrowego stroju,
Druga sporyszu żąda odrobiny, —
A tu trza czekać i błagać i prosić —
Przynajmniej ze trzy godziny.

A jeśli dadzą, to w takim rozgwarze
Łatwo pigułkarz zbędzie się rozumu,
I miast naprzykład rumbarbarum w winie,
Poda ci dawkę opiumu.

I przygotujesz już sobie »gazetkę«,
I będziesz czekał na »przychylny skutek«,
A tu los straszny zawód ci uczyni, —
Poznasz co boleść i smutek!

A zatem kończcie swój strejk aptekarze
Usuńcie zgodnie trapiące was zwady,
My na cześć waszą wychylimy toast
Kielichem Janos Hunyady!



Co kraj, to obyczaj.

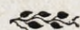
Pan X... zajeżdża do oberży w pewnem małem miasteczku galicyjskiem. Ryfka, urocza córka gospodarzy, spodobała mu się na pierwszy rzut oka. Nie czekając długo, wyjawił jej swój afekt do ucha, lecz ta go odpaliła, mówiąc:

— Dzisiaj nie mogę, bo jutro wczas rano muszę iść na jarmark.

Pan X.. udał się do swej stancyi na spoczynek, nie myśląc więcej o tym wypadku. Tymczasem późnym wieczorem ktoś puka do jego drzwi:

— Kto tam? — pyta zdziwiony...

— To ja! — był to głos Ryfki — Mame powiedziała. c o j a j u t r o n i e p o c z e b u j e c h o d z i c z n a j a r m a r k u...



Cudowne wyleczenie.

Kuryerek Krakowski, nasze czteromiesięczne, bezkrwiste, owrzodzone, z wodą w głowie niemowlę, ciężko zachorowało i miało się przenieść *ad patres*. W chwili rozpaczy poradzono nam wezwać na konsylium znakomitego psychiatrę, operatora i lekarza chorób skórnych Kazimierza Bartoszewicza. I stał się cud! Po trepanacyi czaszki, wylaniu wody z łebka, uczony lekarz wstrzyknął niemowlęciu pół litra czystej krwi, zeskrobał narośle głupoty i potworka zamienił w dziecię zdrowe, mogące wyrosnąć na męża. Wdzięczni do grobowej deski, nie mogąc w inny sposób wyrazić swoich uczuć, chcemy na tej drodze czcigodnemu profesorowi podziękować za jego troskliwą opiekę i cudowne wyleczenie naszego dziecka.

W d z i ę c z n i r o d z i c e.





ZEMSTA.

— Dlaczego twoja żona tak nielitościwie katuje najmłodszego synka?

— To jest zwykła zemsta! Ona twierdzi, że to dziecko nie jest moje...

W Policyi.

(w biurze sług).

Komisarz: Czy ty nie wiesz, że samowolne opuszczanie miejsca jest wzbronione!?...

Służąca: Wiem panie komisarzu...

Komisarz: Więc dlaczegoś odeszła, gdy cię pani nie odprawiła?

Sługa: Bo proszę łaski pana komisarza, ja się godziłam do pana, a od pana mam na wszystko pozwolenie...

Zdradziła się.

Baletnica. Mój mops jest tak o mnie zazdrosno, że w tej chwili zaczyna szczekać, gdy tylko mnie ktoś choćby po twarzy pogłaska!..

Sąsiadka Aha! Teraz już pojmuje, *dlaczego niedawno całą noc tak przeraźliwie szczekał...*

Możliwe.

Żona: Pójdę dziś z Zosią do teatru. Ona taka śliczna! Gdy ją zobaczą, z pewnością każdy powie: Jaka musiała być ładna jej matka, gdy była w jej wieku...

Mąż: Możliwe. Ale może ludzie również powiedzą: Popatrzcie, jak będzie wyglądać piękna Zosia, gdy się postarzeje...

WYTŁÓMACZYŁ MU.

— Pan tu ciągle mówisz o jakimś głupcu. Sądzę, że pan niemasz mnie na myśli?

— Co też panu przyszło do głowy? Czyż to nie ma więcej głupców na świecie?

Z za kulis małżeństwa.

Żona (płacze): Inni mężowie wynoszą swoje żony pod niebiosa, a ty tymczasem...

Mąż (przerywają): Ja bym to samo zrobił, gdybym wiedział, że tam już pozostaniesz...

Za późno.

„Bądź mi wiernym" depeszuje żona swemu mężowi do Wiednia. Lecz ten odpowiada:

„Innym razem telegrafuj wcześniej".

Dobry nauczyciel.

Pani X., spodziewając się w krótkim czasie pociechy, zwraca się do swego męża, znanego ze skąpstwa:

— Wiesz co Fredziu — wartoby już pomyśleć o mamce...

— Mój aniołku — odpowiada sknera, domyślając się, że żona chce sięgnąć do kiesy jego — mamka, wiesz, to rzecz bardzo kosztowna; postaraj się o porządną dziewuchę wiejską, to ja ją nauczę już, jak być mamką...

GŁÓWNY OBOWIĄZEK.

Żona: Jasiu! Wróć dzisiaj wcześnie do domu!

Mąż: Nie wiem, moja duszko! Wiesz przecież: obowiązki...

Żona: Co tam pleciesz o obowiązkach! Główny obowiązek przedewszystkiem! obowiązek korzystania ze swoich praw.

Z deszczu pod rynnę.

Żona. Mój Karolu, doniesiono mi, że onegdaj słyszano twój głos w gabinecie, w którym była znana baletnica Helena?...

Mąż. Wierzaj mi, moja droga, że cię okłamano, bo mówiłem tak cicho, że zaledwie ona mnie słyszeć mogła.



Otóż to pech!

Żona: Oho! Nieźle się urządziłeś. Całe palto masz na plecach obłocone.

Mąż: E, bo upadło mi ono do błota, gdym wychodził od Goldsteina...

Żona: A czemuż go lepiej nie trzymałeś?

Mąż: Kiedy je miałem właśnie na sobie...

Przed odjazdem.

Pani Cohn (do męża wyjeżdżającego za interesami.) Moryclében! A pozostaniesz ty mnie wierny?

Pan Cohn. Salcze, jakie z ciebie dziecko? *Czy ja jestem prorok albo co?*

Złośliwe potwierdzenie.

Aktor: Ja — gdy gram — zapominam o wszystkiem koło siebie; widzę tylko moją rolę, publiczność znika mi z przed oczu...

Przyjaciel: Tego za złe wziąć jej nie można!

Chyba że tak.

Młody facet (do dentysty). Kto to jest ta piękna dama, która dopiero co od pana wyszła? Jak się zdaje jeszcze bardzo młoda!

Dentysta. O tak! *Dopiero niedawno dostała nowe zęby...*





Nauka.

Chłop wyznawał grzechy swoje
Ojcu jezuicie,
Że raz żonę sąsiadowi
Zbałamucił w życie!

Na to daje mu naukę
Ojciec jezuita:
„Widzisz synu — to grzech wielki!
Czyż nie szkoda żyta?

Chat-Noire.



LAPSUS CALAMI.

A (w kawiarni): Co panowie powiecie na to? Ja jestem brunetem, moja żona jest silną brunetką, a tu wczoraj rodzi nam się synek całkiem rudy...

B: Omyłka druku...

A: Ja nie robię żadnych omyłek...

B: Ale tu nie o panu mowa...

Szczere wyznanie.

Ze szczerością jak dziś rzadko
W sercach ludzi gości
Wyznawała przed swą matką
Córka — błąd młodości.

Omal serce jej nie pęknie —
Bije — niby młotem.
Przypochlebiał, prosił pięknie
I porzucił potem.

A gdy oczy z łez otarła
Jak grzesznica wielka —
„Czemużeś się nie oparła?"
Pyta rodzicielka.

— Widzi mama w tem rzecz cała
Szczepnie już cichaczem,
Jakżem ja się oprzeć miała
Gdy nie było na czem?



Przy godzeniu się do służby.

Pani. Jakto, moja kochana! Godzisz się do służby i nie masz własnego łóżka, ani nawet własnej pościeli?

Służąca. A bo ja, proszę łaski pani, służyłam dotychczas tylko u kawalerów i wdowców...

W sądzie.

Sędzia: Oho, to my się już nie pierwszy raz widzimy?

Złodziej: O, ja już częściej miałem przyjemność stawać przed panem sędzią! Pan sędzia od czasu, gdyśmy się ostatni raz tu widzieli, znacznie lepiej wygląda! Podobno nawet został pan sędzia radcą? Ejże — filut z pana sędziego — nawet się przed takim starym znajomym ani słówkiem nie przyznał...

Z pamiętników pantofelka.

I.

Spowiedź życia — to rzecz wielka
A nie słyszał jak świat światem
Nikt spowiedzi pantofelka —
Posłuchajcie proszę zatem!

Słusznie dumny moim rodem
O mych przodkach milczeć wolę,
Wspomnę tylko mimochodem.
Żem grał zawsze znaczną rolę.

Ileż niesnask i pogróżek
Przebaczono w sercu u tych,
Którzy lubią widok nóżek
Elegancko przyobutych.

Każde dzieje — każda era
Była dlań z respektem wszelkiem,
But olbrzymi bohatera
Drżał przed małym pantofelkiem.

Byłem zgrabny, jak już rzekłem
Od paluszków aż do pięty.
Trochę gniotłem, trochę piekłem,
A na kredyt byłem wzięty.

Niech nie dziwi to nikogo,
Że przez figle i swawole
Już bywałem z moją nogą
I pod stołem i na stole.

Ba! to nie jest jeszcze wszystko!
I w powietrzu się bujało!
Była bowiem kankanistką
Moja pani — jakich mało.

Gdy rozhula się, rozbawi
Bez pamięci tedy fika,
Więc palnąłem w nos vis à vis
Tańczącego porucznika.

Po zabawie nieraz rano
Spotykały mnie zaszczyty:
Mnie w koniuszek całowano,
Szampan bywał ze mnie pity.

Bo też na mnie lśnił się lakier,
Formy miałem nierozlazłe!
Dziś — skrzywiłem się na bakier
Lecz nie bierzcie tego za złe!...

Trza wam wiedzieć, że pod stołem
Nóg przeróżnych jest kasyno.
W towarzystwie tak wesołem
Dość przyjemnie chwile płyną.

To mnie jakaś noga trąca,
Inna gniecie znów przyjemnie,
Taka czuła, taka drżąca —
Zakochana pewnie we mnie!

Przy tym flircie — szczerze powiem
Nieraz na mnie cierpła skóra;
Nic dziwnego!... Źle jest bowiem,
Gdy natrafi się na gbura.

Gbur ten — był to but olbrzymi
Z cholewami i ostrogą,
Który karesami swymi
Prześladował mnie dziś srogo.

II.

Co za brak delikatności!
Ani nawet bliżej zna mnie,
Lecz korzysta łotr z ciemności
I co chwila włazi na mnie!

Czy przekleństwo jakie? czy co?
Godny los pożałowania!
Pójść musiałem z nim ulicą
Do obcego pomieszkania!

A w mieszkaniu była dana
Za płochości me pokuta:
Przeleżałem aż do rana
W towarzystwie tego buta!

Zrana jakiś brudas-chłopiec
Wpadł w czyszczenia dziki zapał,
Napluł na mnie i chcąc dopiec
Szczotką lakier ze mnie zdrapał.

Ach! bolesne losu żarty!
Dziś poznałem wstyd i nędzę,
Popękany, w pół podarty
Na śmietniku żywot pędzę!

Lecz biednego pantofelka
Jedna krzepi myśl ogromnie:
Kiedyś moja właścicielka
Tu z haczykiem przyjdzie po mnie.

Chat-Noire.





P. Feldmanowi.

Dopókiś pisał żydowskie sztuki
Byłeś na gruncie sobie właściwym —
Gdy się rzuciłeś na pole szersze
Melodramatem darzysz nas ckliwym.
A więc się stało jak zawsze bywa
Gdy kto swe siły bardzo przecenia:
»Cień« twój jest nudny, pretensyonalny,
Więc go na wieki schowaj do... cienia.



Małżeństwo na próbę.

Po »Nieboskiej komedyi«
»Małżeństwo na próbę«
Po poezyi, błazeństwa
I... dziewczątka lube.
A tak ładnie podane,
Iż myślało wielu,
Że nie siedzą w teatrze
Lecz w prostym b..ajzelu.

W Panopticum przy moście zwierzynieckim pokazują młodą 24-letnią kobietę, nieprzejechaną dotychczas całkiem przez tramwaj elektryczny, a która nawet nie była przez tego smoka ani potrąconą, ani przestraszoną. Nadzwyczajny ten okaz zawdzięcza swą odporność tramwajową tylko temu, że jej, jako ślepej i głuchej, nie puszczano na ulicę przez cały rok, tj. od chwili zaprowadzenia tramwaju elektrycznego w Krakowie.

Strejk aptekarski

wywołał groźne następstwa.

P. Staszczyk nie mogąc po przeładowaniu żołądka doczekać się przyzwoitej porcyi ryciny, musiał udać się o pomoc do akuszerki i prosić jej o danie enemy.

Wydział towarzystwa »Eleuteryi« (prezes Zefiryn, sekretarz Cholewa) nie dostawszy kropli w aptece na spędzenie katzenjamera po wodzie bielańskiej i mleku, musiał złamać statuty Towarzystwa i leczyć się środkami domowemi lekarzy: Hawełki, Redolfiego i Kuczmierczyka.

Budownictwo miejskie przypisuje brakowi lenimentu chwiejność posad nowych budowli miejskich.

Ksiądz infułat, profesorowie: Jagl... i Kryw..., oraz inni suchotnicy, zmuszeni są wobec trudności dostania przetworów kreozotowych, leczyć się sokiem węgierskich jagód winnych.

Pani Lucyna opłakuje stratę panieńskiej skórki.

Fabryka kolbuszowska z powodu niepewności sytuacyi odmówiła dostarczania swych maszynek.



Pieśń o migdale.

Aptekarzu mój szczawnicki!
Czy nie wstyd dla ciebie wielki,
Że paskudzisz się fatalnie
Dla tak małej bagatelki?

Dwóch kamienic właścicielu,
Idziesz w służbę w czas strejkowy,
Aby biednym prowizorom
Odjąć chleba kęs jałowy.

Ty, co w jedną noc przerzynasz
Lub wygrywasz setek sporo,
Za guldenów kilka dziennie
Z aptekarską trzymasz sforą.

Słusznie zatem strejkujący
Za tę chciwość ciebie winią.
Lecz natura ma swe prawa:
»Migdał zawsze będzie... migdałem!

Sigma.



Wykręcił się.

Pewien nauczyciel wiejski, dzieciom uczęszczającym do jego szkoły zakazał surowo, aby chłopcy z dziewczętami nie kąpali się równocześnie w stawie...

Raz jednak zbliża się do wiejskiej sadzawki, a na jego widok całe kąpielowe towarzystwo, rozumie się chłopcy z dziewczętami, przepadło w nadbrzeżnych krzakach i szuwarach. Jeden tylko berbeć stoi nad brzegiem i płacze.

— Znowuście się razem kąpali? — pyta nauczyciel surowo.

— Ja... ja nie wiem — odpowiada malec.

— Jakto nie wiesz? Przecież byłeś z nimi.

— Ale ja przyszedłem później, gdy tamci byli już rozebrani i nie mogłem rozpoznać, czy i dziewczęta są z nimi.



ENFANT TERRIBLE.

Malwinka (10-letnia). Mamusiu! Czy to prawda, że bocian przynosi dzieci?
Matka. Tak jest, moje dziecko!
Malwinka. W takim razie po co kobiety wychodzą za mąż...

W SĄDZIE.

Sędzia. Jesteś już po raz dwudziesty oskarżony o kradzież! Wstydź się! Kiedy ty się już poprawisz ty stary łotrze?
Oskarżony. Panie sędzio! Miej pan wzgląd na moje siwe włosy...

Odwiedziny.

Pan domu (do pokojówki). Zuziu! Mój brat ten porucznik przyjeżdża do nas na Boże Narodzenie! Uporządkujże dla niego ten narożny pokój napal dobrze, zapuść żaluzye i pokaż, że jesteś jeszcze do czego...

W KSIĘGARNI.

Dama. Proszę o książkę z wzorami listów dla zakochanych...
Subiekt. Żałuję mocno... chwilowo nie mogę służyć... ale czyby pani przypadkiem nie mogła mnie użyć... ja mam bardzo dobry styl...



Chyba, że tak...

— Wiesz, ten wysoki Antoś, który za każdym fartuszkiem się ugania, twierdził wczoraj, że przez pięć lat dochował wiary swojej żonie...
— To jest możebne! Bo pięć lat siedział na Wiśniczu za fałszowanie weksli...

Na balu.

Facet. Czy mógłbym panią prosić do drugiego kadryla?
Dama. Ale co też pan wygaduje! Jak drugiego kadryla będą tańczyć, wtedy ja już dawno będę w łóżku...
Facet. W takim razie proszę uprzejmie o vis-a vis..

Niesłychane.

Krawiec. Dowiedziałem się, że pan mojemu konkurentowi wszystko zapłacił, co mu pan był winien, a mnie pan ciągle jest jeszcze dłużny za te dwa garnitury...
Student (w pasyi). Kto to panu powiedział?! Przyprowadź mi pan tego, który mi taką podłość zarzucił... a ja mu dam...

Listek figowy.

Żona. Wiesz, Jasiu, z ciebie jest brudny skąpiec! Nie dajesz mi nic na toalety! Gdyby to od ciebie zależało, tybyś mi pozwolił nawet w listku figowym spacerować...
Mąż. Owszem! Dlaczego nie! Przynajmniej w ten sposób będzie coś rajskiego w naszem małżeństwie...

Przy konsultacyi.

— Często pan miewa bóle w boku?

— O, często...

— I ciągłe palące pragnienie?

— Panie doktorze, powiedz pan to mojej żonie, która nigdy w to niechce wierzyć...

Nasze służące.

Pani: Kasiu, ja dzisiaj nie wstanę z łóżka, gdyż znowu mnie głowa boli.

Kasia: Oj, jaka pani biedna z tą głupią głową. Co kilka dni panią boli.

Obraźliwy.

— Jesteś pan szubrawiec, łotr, zwykły oszust!

— Panie! wypraszam sobie, tylko bez dwuznaczników!

Po co?

— Czy wyszlesz tego roku żonę na letnie mieszkanie?

— Po co? W moim wieku już się żony nie wysyła na letnie mieszkanie.

Między podlotkami.

— Czy byłaś na „Weselu“ Wyspiańskiego?

— Nie. Nawet nie wiedziałam, że się ożenił...

W najlepszej myśli.

Pan, który wyciągnął przed chwilą z wody tonącą, na poły omdlałą pannę:

— Łaskawa pani, czy mogę dla orzeźwienia służyć szklanką wody?

Oświadczyny profesora.

— Panno Wiktoryo! Pani jesteś moim najukochańszym, największym skarbem na tej ziemi! Gdybym był Polykratesem, tobym tylko ciebie do morza wrzucił!









W miodowym miesiącu.

Mąż: Ty płaczesz, moja droga? Kto śmiał wycisnąć łzy z twoich pięknych ocząt?

Żona: Chrzan!



W restauracyi.

— Miałem dzisiaj noc fatalną. Spać nie mogłem, a gdy zasnąłem miałem sny przykre i niespokojne. Śniło mi się, że się topiłem. Dopiero rano doszedłem, co było tego powodem.

— No, cóż takiego?

— Nowa kucharka postawiła mi na stoliczku koło mego łóżka szklankę z wodą.



Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Lipiński. Wydawca i właściciel: Wacław Lipiński. Z Drukarni Narodowej w Krakowie



— Cóż ty w dzień włóczysz się wszędzie z tem psiskiem, a na noc to zamykasz go w piwnicy?

– Ano bo Felek odjeżdżając zostawił mi go, aby mojej cnoty pilnował...